



## *Inicjacja*

Widziałem wiele pustyń, ale każda z nich miała inny... charakter. Widziałem spieczone wydmy Pustyni Leśnej, powoli przykrywające dawne dżungle, które wyciągają swoje gałęzie spod warstw piasku opierając się śmierci. Tymczasem na Pustyni Popiołu sterczą nieruchomo ruiny upadłego świata starożytnych, rzuconych na kolana przez demony, które sami powołali do życia. Pustynie Vertebrii to skały tak gorące, że można na nich smażyć mięso.

Ta pustynia była inna. Powietrze rześkie, gleba wilgotna; powinno tu być wielu mieszkańców a nie było żywej duszy. To była pustynia zraniona demonicznym pazurem Hnivara.

Podróżowaliśmy razem z moim mistrzem, starym kapłanem Dmytraszem od wielu dni i mogłem tylko domyślać się, jaki był nasz cel. Rozległe łąki zaczęły ustępować wzgórzom. Pojawiły się pierwsze skały, a w końcu i góry. Mistrz prowadził nas w labirynt ciemnych dolin.

Wkrótce znaleźliśmy się w wypełnionej światłem, wielkiej kotlinie. Dmytrasz zsiadł z konia, więc zrobiłem to samo. Było tu cichutko i spokojnie. Nasze stąpanie odbijało się echem w całej kotlinie. Z każdej strony spływały do środka niewielkie rzeczki źródlanej wody, opływające zwinnie kamieniste dno kotliny. Dmytrasz szedł do miejsca, gdzie kończyły swój bieg – niewielkiego, płytkiego jeziora. Uśmiechnął się smutno i zaczął ściągać buty, więc zrobiłem to samo. Krystalicznie czyta, letnia woda była niemal zupełnie nieruchoma. Szare niebo odbijało się w niej perfekcyjnie. Mistrz zauważył coś na dnie i ominął ostrożnie. Zaciekawiony pochyliłem się i wyciągnąłem z wody biało-żółty przedmiot. Zamarłem. W dłoni trzymałem fragment czaszki, z widocznym wyraźnie oczodołem.

- Tego jest tu więcej – mruknął Dmytrasz.
- Co się tu stało? – zapytałem drżąc.

Dawno temu, zanim Cesarstwo Wolszoi rozpięło skrzydła, na tych ziemiach panowała wola jednego człowieka. Kaharuta, władcy Vesmakii. Zanim stał się Cesarzem, rządził niewielkim dominium w Knaat, którego dobrobyt i rozwój przyciągnął łaskę i lojalność wszystkich wodzów Vesmakii. Kaharut wiedział, że może zjednoczyć swój kraj na wzór swego pradziada, Versmaka. Odwiedził więc kuzynów – króla Silcera i herosa Veloba, którzy przyjęli go jak brata. Tego dnia Kaharut zatopił swój sztylet w obojgu. Nie krył się z czynem – wręcz ogłosił go tłumom. Oznajmił, że zrobi wszystko dla dobrobytu i potęgi Vesmakii. Prosił też, by ludzie ocenili nie jego uczynki, ale efekty jego władzy.

Święty Arednab mówi nam, że dobre uczynki ludzi wywołują z ziemi miłosierne duchy, a złe uczynki – nienawistne demony. Co jednak z ludźmi takimi jak Kaharut? Czy mamy osądzić zło, które wyrządzał, czy dobro, które osiągał?

Po zjednoczeniu całego znanego mu świata w swoim prosperującym, bezpiecznym Cesarstwie, Kaharut spotkał naród Wolszoian oraz górskie ludy Zathenii. Bał się, że odbiorą mu jego imperium, w którym zapewnił pokój i dobrobyt wszystkim podbitym ludom. Wtedy stało się coś, co złamało serce Cesarza. Naród mieszkający u podnóża tych gór, zwrócił się do wrogów na południu prosząc, by ci zjednoczyli się w ataku na Vesmakię. Kaharut miał najlepsze wojska na świecie, ale armia przeciw której wyruszał, była znacznie liczniejsza. Kaharut bał się, że jeśli wieść o tym buncie zostanie rozpowszechniana, jego imperium upadnie.

Do Cesarza przybył wtedy demon o imieniu Michis. W zamian za wieczne mieszkanie w górach Conidei, dał Kaharutowi rozwiązanie jego problemu. Dazdyfulum. Demoniczny narkotyk, który zamienia człowieka w spragnioną krwi bestię. Na rozkaz Cesarza, Michis przygotował go tysiące beczek.





Kaharut nawiedził więc zbuntowane miasta tej ziemi i pochwycił każdego męża, niewiastę, dziecię. Zatargał ich do tej kotliny. Na spotkanie wroga prowadził morze ludzi opitych demonicznym narkotykiem Michisa. Wypuszczeni z łańcuchów rzucili się niczym wściekłe psy gotowe rozerwać wszystko co widzą. Dopiero po zmasakrowaniu ludności, przerażony wróg został zaatakowany przez wojska Vesmakii. Kaharut zabił cały naród, używając miecza tych, którzy mieli przynieść im odkupienie. Jezioro, w którym stoimy, było tego dnia wypełnione krwią.

Dmytrasz zaprowadził mnie do dużej jaskini. Wyciągnął niewielką buteleczkę i kazał wypić jej zawartość. Dziwnie się poczułem, serce mi przyspieszyło. Mistrz dał mi pochodnię i pchnął w ciemność jaskini. Przestraszyłem się, gdy na ziemi i ścianach zobaczyłem rysunki wykonane czerwoną farbą. Żołnierze zabijający kobiety, ludzie biegnący na czworaka i gryzący się jak zwierzęta. Konie tratujące dzieci. Rysunki zaczęły się ruszać i krzyczeć. Poczułem zapach krwi. Moje ręce drżały i ogarniała mnie agresja. Na końcu jaskini zobaczyłem wielką postać z o sześciu rękach, przebijającą włóczniami dwie ciężarne kobiety. Wokół jego korony krążyły dwa słońca, a nad nimi widniała inskrypcja:

Tutaj wylał jezioro krwi, zanim przelał swoją własną. Niech przeklęta będzie jego pamięć.

Usłyszałem, jak Dmytrasz zatrząskuje wejście do jaskini, ale nie odwróciłem się. Patrzyłem w oczy malowidła, a ono patrzyło w moje. Zostałem sam na sam z Cesarzem Kaharutem.